

## O CELIBACIE\*

*Nie jest przesadą mówienie o „konkretnym dowodzie na istnienie Boga” w odniesieniu do wyboru sposobu życia będącego dzisiaj wyraźnie „skandalem i szaleństwem”, które według św. Pawła charakteryzują Chrystusowe objawienie.*

Na zakończenie Synodu poświęconego kapłaństwu (1990 r.) Jan Paweł II mówił o zawziętej kampanii prowadzonej przez media przeciw postaci kapłana celibatariusza, tj. przeciw komuś, kto w sposób wolny wybiera zobowiązanie do czystości.

Rzecz interesująca. Można bowiem zrozumieć polemikę prowadzoną przez te kręgi kościelne (i ich gazety), które są przekonane, iż oddzielenie powołania kapłańskiego i powołania do czystości stanowi rodzaj cudownego środka dla Kościoła. W jednej z ostatnich książek Hansa Künga została zamieszczona wymiana listów między szwajcarskim teologiem i biskupem Stuttgartu. Biskup zauważa, że żądanie zniesienia celibatu, gorące pragnienie, by ożenić wszystkich – również księży i braci zakonnych, stało się u Künga, a ogólniej: w pewnym kręgu teologicznym, „swego rodzaju obsesją, rodzajem monomanii”. Miałoby to „rozwiązać wszystkie problemy Kościoła, nie wywołując nowych”. Biskup odsyła do doświadczenia: ta „reforma”, podobnie jak wszystkie inne, których natarczywie domagają się kontestatorzy katoliccy pozostający jeszcze w Kościele, została już przed wiekami wprowadzona przez Kościół zreformowany – od samego jego początku, od mnicha Marcina, który poślubił mniszkę Katarzynę. A czy można – pyta niemiecki biskup – powiedzieć, że Kościoły zrodzone z tej „reformy” mają się dziś lepiej niż Kościół katolicki? Czy żona pastora przeszkodziła „klasycznemu” chrześcijaństwu zreformowanemu w popadnięciu w obecny kryzys, który postawił je prawie na krawędzi wymarcia?

Pozostawmy jednak na boku spory wewnętrzne. Wypowiedź Papieża dotyczyła przede wszystkim tak zwanych mediów świeckich. Cóż za znaczenie miałoby dla nich to, czy ksiądz żyje z jakąś kobietą czy bez niej? Jaki jest powód tej nieustającej polemiki skierowanej przeciw prawu kościelnemu, które w żaden sposób nie dotyczy jej inicjatorów?

\* Fragment książki: V. Messori, *La sfida della fede*, San Paolo, Milano 1993, s. 476-480.

Część odpowiedzi sprowadza się niewątpliwie do faktu, że działami informacji religijnej kierują we wspomnianych mediach dziennikarze, którzy często mają za sobą złożoną, nieraz bolesną przeszłość „klerykalną”. Są to oczywiście ludzkie doświadczenia, które należy szanować, i nikt nie ma tu prawa do sądzenia. Jest to jednak fakt, o którym trzeba pamiętać przy ocenie sposobu informowania, który pomimo oficjalnych deklaracji niektórych pism, często nie jest „świecki” – jest bowiem naznaczony koniecznością poradzenia sobie z osobistymi doświadczeniami religijnymi. Błąd nazbyt poważnego traktowania gazet bierze się z przekonania, że są to maszyny zaprogramowane wedle szczegółowego planu jakiegoś ukrytego Wielkiego Brata, który pociąga za sznurki.

Rzeczywistość jest zupełnie inna: za fasadą znajdują się konkretne osoby, z których każda uprawia swój ogródek, niosąc w sobie cały ciężar swego człowieczeństwa, mieszając pozory obiektywności z subiektywnymi impulsami związanymi z osobistą historią. A zatem niektóre artykuły należy brać na serio nie tyle z racji tego, co zdają się przedstawiać na płaszczyźnie idei, lecz raczej z powodu ukrytego w nich cierpienia, pogmatwanego człowieczeństwa ich autorów. Ten aspekt „autobiograficzny”, chociaż ważny, nie wyjaśnia jednak tego, dlaczego tak często z nakazem celibatu polemizują również dziennikarze, którzy naprawdę są „świeccy”, w tym sensie, że nie niosą w sobie doświadczenia opuszczenia seminarium, klasztoru czy plebanii. Skąd ta ich agresywność? Cóż za znaczenie może mieć dla nich ten nakaz?

W rzeczywistości ma on dla nich wielkie znaczenie, nawet jeśli nie są tego świadomi. Wybór i autentyczne przeżywanie celibatu nie były nigdy możliwością otwartą dla wszystkich. Nie przypadkiem Kościół zawsze mówił o „specjalnym powołaniu”. Dzisiaj jednak wybór ten bardziej niż kiedykolwiek stał się – mówiąc słowami mistrza duchowości – „konkretnym dowodem na istnienie Boga”. W rezultacie wszystko sprzysięgło się przeciw temu stanowi. Nie tylko dlatego, że życie codzienne jest całkowicie przesiąknięte oznakami i przesłaniami hedonizmu i erotyzmu. Obok tej atmosfery mamy do czynienia z pozornie obiektywnymi analizami socjologów, antropologów, psychologów, psychoanalityków, a nawet teologów, którzy usiłują zniszczyć czystość jako wartość, co więcej, próbują przedstawić ją jako ponury masochizm, praktykę skierowaną przeciw naturze i przeciw rozumowi. Ten, kto potrafił zapanować nad popędem seksualnym, był kiedyś podziwiany, dziś jest pogardzany lub przynajmniej patrzy się na niego ze współczuciem jak na kogoś, kto nie wiadomo z jakich powodów rezygnuje nie tylko z „przyjemności”, lecz również z „prawa”. W rezultacie w Stanach Zjednoczonych do Sądu Konstytucyjnego ktoś wniósł skargę przeciw hierarchii Kościoła katolickiego oskarżając ją o „pogwałcenie praw człowieka”, jako że wymaga ona zobowiązania do czystości od tych, którzy chcą przyjąć święcenia kapłańskie.

Jedna z włoskich sieci telewizyjnych przypominała niedawno film dokumentalny z 1941 roku, autorstwa wybitnego reżysera Johna Forda, przeznaczony dla wojska Stanów Zjednoczonych biorącego udział w drugiej wojnie światowej. W tym filmie lekarze w uniformach przypominali żołnierzom, że nie tylko najpewniejszym, ale i najbardziej chwalebny sposobem uniknięcia zakażenia jest powstrzymanie się od stosunków seksualnych. Wychwalali czystość przedstawianą jako zwycięstwo ducha, jako oznakę męskiej i zrównoważonej osobowości, zdolnej do panowania nad nieuporządkowanym instynktem. Przypominali, że to właśnie wybór czystości stał u podstaw wielkich ludzkich przedsięwzięć.

Po upływie pół wieku mentalność na tyle się zmieniła, iż w publicznych kampaniach przeciwko AIDS już samo podejrzenie, że chce się postawić bariery aktywności seksualnej, wywołuje gwałtowne polemiki. Ten zaś, kto zachęcałby do wstrzemięźliwości, wzbudzałby powszechne oburzenie.

Nie jest zatem przesadą mówienie o „konkretnym dowodzie na istnienie Boga” w odniesieniu do wyboru sposobu życia będącego dzisiaj wyraźnie „skandalem i szaleństwem”, które według św. Pawła charakteryzują Chrystusowe objawienie. Ten, kto stawia na prawdę słów Ewangelii, tak że bierze je na serio nawet tam, gdzie mówi ona o „staniu się eunuchem dla Królestwa Bożego”, idzie w takim stopniu przeciw temu wszystkiemu, w co świat współczesny wierzy i czego pragnie, że daje świadectwo rzeczywistości niewidzialnej, ale realnej i potężnej.

I może właśnie to świadectwo (jeśli tylko jest autentyczne) jest dla współczesnych niewygodne, więcej nawet – nieznośne. Nasze zachodnie społeczeństwa są oparte na założeniu, że nie istnieje nic poza t y m światem. Ten, kto przez sam swój sposób życia stanowi niemy krzyk, mówiący, że istnieje i n n e życie, ze względu na które (i tylko ze względu na nie) w sposób wolny zrezygnował z korzystania z seksualności, nie może nie być trudnym do zniesienia wyrzutem, odmieńcem bez prawa obywatelstwa.

Dzisiaj również chrześcijanie mają skłonność do wybierania z Ewangelii tylko tego, co stoi w zgodzie z ich przesądami, a oczyszczają ją z tych wszystkich słów, które nie wydają się im wystarczająco „dialogiczne” i „respektujące wszystkich”. A przecież to w tej Ewangelii jest napisane: „światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki” (J 3, 19). To całkowite oddanie się Chrystusowi, które jest rezygnacją – ze względu na Jego miłość – z tego, co zawsze było dobre, ale dziś uznawane jest za niezbędne, jest „światłem”, które pociąga jednych, ale denerwuje innych. Czy można się zatem dziwić niektórym „świeckim” kampaniom przeciw celibatowi kapłańskiemu?

W debatach przy okazji Synodu poświęconego kapłaństwu niektórzy komentatorzy przeciwstawiali praktykę katolicką Staremu Testamentowi i ogólnie całej kulturze hebrajskiej, w której – jak może się wydawać – nie ma

miejsca ani dla samotnych mężczyzn, ani dla samotnych kobiet i gdzie z motywów religijnych odrzuca się dziewictwo. W tej perspektywie człowiek wierzący jest tym lepszy, im bardziej jest płodny w życiu małżeńskim. A ponieważ dzisiaj mamy do czynienia z tendencją do odkrywania hebrajskich źródeł chrześcijaństwa, postawiono pytanie: czy celibat w Kościele katolickim nie jest odstępstwem od perspektywy biblijnej?

Odpowiedź na to pytanie musiałaby być złożona i – między innymi – uwzględniać fakt, że przynajmniej w radykalnych tendencjach religii judaistycznej, takich jak Qumran, praktykowano celibat monastyczny, całkowicie podobny – przynajmniej w swych zewnętrznych objawach – do celibatu późniejszych mnichów chrześcijańskich. Należałoby następnie przypomnieć, że płodność była dla Izraela powinnością ze względu na konieczność przetrwania i pomnożenia „Ludu Przymierza”, któremu groziło niebezpieczeństwo wchłonięcia przez potężniejszych i liczniejszych sąsiadów. Trzeba by również przypomnieć, że wizja życia pozaziemskiego, w którym każdemu zostanie odpłacone według jego uczynków, rozwinęła się w judaizmie dość późno.

Wszystko to są rzeczy znane (a przynajmniej powinny być znane). Tutaj chciałbym zwrócić uwagę na aspekt rzadko uwzględniany, a istotny, jako że stanowi on o „zwrocie”, jaki dokonał się w przejściu od Starego do Nowego Testamentu. Tym, co motywowało (i w niektórych kręgach ortodoksyjnego judaizmu wciąż motywuje) Żyda do posiadania jak największej liczby dzieci, była nadzieja, że jedno z nich będzie Mesjaszem. Powiększenie potomstwa oznaczało zwiększenie prawdopodobieństwa, że z tej oto rodziny wyjdzie Oczekiwany, Namaszczony, Chrystus.

Dla chrześcijan oczekiwany Mesjasz już przyszedł: to, na co czekamy, to nie Jego przyjście, lecz powrót. Podczas gdy Żyd swoje pragnienie ery mesjańskiej wyraża przez płodność, to chrześcijanin – oczywiście ten, który jest do tego powołany – przez swoje dziewictwo wyraża pragnienie przyspieszenia ostatecznego Królestwa, gdzie „ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić” (Łk 20, 35).

W ten sposób celibat wybrany i praktykowany przez „niecierpliwych” jest jednym z najbardziej widocznych znaków spełnienia w Nowym Testamencie nadziei, która obecna jest w całym Starym Testamencie. Nie stoi wcale w sprzeczności z tradycją Izraela, przeciwnie, chce pokazać, że Izrael miał rację oczekując Mesjasza: Mesjasz bowiem przyszedł i nie pozostaje nam nic innego, jak z niecierpliwością oczekiwać Jego powrotu, rezygnując w tym czasie oczekiwania – w przypadku specjalnie do tego wezwanych – z rodziny i z płodności.

Tłum. z języka włoskiego *Jarosław Merecki SDS*